

W podwójnym numerze na majówkę: bieganie mimo zagrożeń,
historia hałasu, wakacje w klasztorze, nowa światowa waluta.

PRZE KROJ

nr 16/17 (3535), 22 kwietnia 2013,
cena: 3,99 zł (w tym 8% VAT) www.przekroj.pl



Joanna Brodzik w obronie dzieciństwa

Emocjonujący spór o sześciolatki w szkole → 6

INDEKS
371424



„Przekrój” ukazuje się od 1945 roku

**Świat jest tak skonstruowany,
że ludzie chorują, nie zawsze są też
zadowoleni z tego, jak wyglądają.
I po to jesteśmy my – lekarze.
Ja mam do spełnienia misję.**

*Sukces to rzecz osobista.
Dowiedz się, czym tak naprawdę
jest dla chirurga plastycznego*

Marka Szczyta

**NOWY NUMER
JUŻ W SPRZEDAŻY**

Czytaj m.in.:

**Isabella
Rossellini:**

Irytuje mnie kult młodości

Seksmisja

*Biznes stworzony
dla przyjemności*

Ostra jazda

*na dwóch kółkach.
Ranking motocykli*





FRANKE MAZUR (2)



ZUZANNA ZIOMECKA

Posłanie dziecka do szkoły jest momentem utraty kontroli, którego kochający rodzice nie znoszą. Do strefy wpływu nad dzieckiem nagle wkracza pani nauczycielka (niestety, rzadko pan nauczyciel), podstawa programowa oraz, co również bywa traumatyczne, tłumy innych dzieci. Na moje oko to są główne emocjonalne przyczyny stojące za oporem wielu rodziców przed wysłaniem sześciolatków do budy. Rozumiem ich, oczywiście. Ukochanych się chronić, a akurat w przypadku polskiego systemu oświaty – jest przed czym. Ale czy adwlekanie chwili, w której dziecko nieuchronnie jednak tam trafi, zmieni szkołę na lepszą? No właśnie, a od problemów aż się roi. Weźmy taką podstawę programową. Sama ambasadorka akcji zbierania podpisów pod referendum w sprawie nieposyłania do szkoły sześciolatków, uroczą i uwielbianą przeze mnie Joanna Brodzik, przyznaje, że w wieku pięciu lat biegle czytała (str. 6). Tymczasem jej dzieci tej wiedzy nie otrzymają ani w przedszkolu, ani w zerówce. Podstawa programowa, celowo równająca poziom nauczania w dół, zapewniła, że alfabetu i liczenia w zakresie do 10 (!) dzieci uczą się dopiero w pierwszej klasie szkoły podstawowej. W wieku sześciu lub, jak niektórzy by woleli, siedmiu lat. Nauczycielki mają z roku na rok coraz więcej papierkowej roboty, czyli proporcjonalnie mniej czasu, by zając się dziećmi (w każdym wieku), których w klasach przybywa. Nic dziwnego, że rodzice szukają alternatywy. Choć bohaterowie reportażu o domowym nauczaniu (str. 12) podają różne powody, dla których zdecydowali się na taką formę edukacji, łączy ich przekonanie, że dla ich dziecka (tego najbardziej ukochanego) szkoła nie jest odpowiednim miejscem. Pytanie, czy dla czyjegokolwiek dziecka jest.



MARCIN PROKOP

Kiedy planowaliśmy ten numer „Przekroju” i zawarty w nim tekst o zaraźliwym bakcyli biegania (str. 42–49), tysiące zawodników szykowało się do udziału w Maratonie Bostońskim. Ani my, ani oni nie podejrzewali, że najstarsza tego typu impreza na świecie będzie miała taki finał. Do niedawna bieganie wydawało mi się najmniej efektywnym, najnudniejszym sportem na świecie. Dopiero kiedy sam go spróbowałem, zacząłem odrobinę rozumieć ducha maratonu. Bo to apoteoza życia w najczystszej postaci. Triumf determinacji nad lenistwem. Woli nad ograniczeniami. Jedności nad podziałami. Piękna sprawa. Miałem okazję obserwować z bliska kilka maratonów. Nigdy nie kojarzyły mi się z imprezą sportową, gdzie wyczuwa się stres rywalizacji, skupienie na wyniku i dramat przegranych; bardziej z luźnym rodzinnym piknikiem, gdzie jedynym z bardziej wzruszających obrazków jest widok całych kibicujących rodzin, czekających na mecie na swoich najbliższych. Niestety, w Bostonie kilkuletni chłopiec, zamiast paść w ramiona swojego ojca, padł nieżywy na ziemię po eksplozji. Jeszcze tego samego dnia na całym świecie, również w Polsce, spontanicznie zorganizowano kilkadziesiąt biegów solidarności z uczestnikami bostońskiej masakry, nie zważając na ostrzeżenia, że na jednym ataku może się nie skończyć. Nawet w obliczu tragedii i bezsensownego zła duch maratonu zwyciężył strach. A to już coś więcej niż zwykły sport.

W tym tygodniu nie piszemy...



...o tym, że amerykański Senat odrzucił ponadpartyjną ustawę o zwiększeniu kontroli kupujących broń palną. Barack Obama, który po masakrze w Newtown był orędownikiem zaostrzenia przepisów, powiedział: „To dzień wstydu dla Waszyngtonu”. Nic dodać, nic ująć.



...o tym, że zniesienie wiz dla Polaków wjeżdżających do USA coraz bliżej. Zobaczymy – uwierzmy.



...o modernizacji polskich banknotów. Obowiązująca obecnie wersja jest w obiegu od 1995 roku i ponoć jest przestarzała. NBP obiecuje, że różnicę będziemy w stanie dostrzec gołym okiem. Najważniejsze, żeby w portfelach nie było goło. I żeby nie zabrali nam Chrobrego.



...o Piotrze Tymochowiczu. Były doradca do spraw wizerunku Andrzeja Leppera nawiązał ścisłą współpracę z SLD. Rzecznik partii oświadczył, że to znak „nowego otwarcia”. Nowego? A nam się wydaje, że to wydeptane dawno ścieżki.



...o tym, jak Janusz Korwin-Mikke został gwiazdą światowych mediów. Gdzie? Na pogrzebie Margaret Thatcher. Polski polityk bardzo przeżywał, że wzmianka o nim pojawiła się w „The Daily Telegraph”. Donosił o tym na Facebooku. Nie ma to jak pogrzebowy lans.

RACZKOWSKI





AKTUALNOŚCI

- 6 → **TEMAT TYGODNIA** Intuicja kontra system O społecznej akcji Ratuj Maluchy z Joanną Brodzik rozmawia Zuzanna Ziomecka
12 → **EDUKACJA** Szkoła w domu Anna Sańczuk

GRUBE SPRAWY

- 26 → **ŚWIĘTOWANIE** Pomarańczowa rewolucja Julia Lachowicz
30 → **GŁOŚNA WARSZAWA** Wiele hałasu o ciszę Olga Świąćicka
34 → **HISTORIA HAŁASU** Gwałty mierzone w decybelach Franciszek Barwiński
38 → **PIENIĄDZ** Złoto, które się nie świeci Grzegorz Siemionczyk
42 → **MARATONY** Największe lęki maratończyka Z Henrykiem Szostem, najlepszym europejskim długodystansowcem, rozmawia Krzysztof Rawa
46 → **MARATONY** Moc jest z nami Paulina Nowosielska
50 → **PODRÓŻE** Sacrum zamiast spa Anna Wittenberg
54 → **PODRÓŻE** Noc jak marzenie Patryk Chlewicki
58 → **PODRÓŻE** Fallusy, włosy, kicz Michał Cessanis
62 → **PODRÓŻE** Długi cień apartheidu Wodzisław Kiciński

KULTURA

- 66 → **KINO** Mój pitbull nazywa się Greta Garbo Z Udo Kierem rozmawia Barbara Hollender



- 70 → **SZTUKA** Znikająca dziewczyna Stach Szablowski
74 → **SZTUKA** Sztuka erotycznej ekstazy Z Witoldem Kaczanowskim, malarzem i rzeźbiarzem, rozmawiają Bartosiak & Klinke
80 → **ARTVOLVER** Trzy strzały
84 → **FILMY** Recenzuje Dorota Chrobak
86 → **MUZYKA** Recenzują Angelika Kucińska i Bartek Winczewski
88 → **LITERATURA** Wykłady z Batmana Marcin Kube

ROZMAITOŚCI

- 90 → **DESIGN** Proste przyjemności Korespondencja Wandy Modzelewskiej z mediolańskich targów Isaloni
92 → **FANTY I FETYSZE** Wybierają Beata i Paweł Konarscy Barbara Redo
94 → **PO-PATRZ** Bajki dla prawie dorosłych Kuba Dąbrowski
96 → **WINA** Napijmy się razem Wojciech Bońkowski

FELIETONY

- 21 → **MARIUSZ ZIOMECKI** Republika policyjna
23 → **MAX CEGIELSKI** Wieszcz szumi
25 → **GRZEGORZ PIĄTEK GOŚCINNIE** Syndrom modliński
82 → **MACIEJ NOWAK** Co następnym razem?

PRZEKROJ

ADRES REDAKCJI
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa,
22 463 03 00, www.przekroj.pl,
e-mail: doredakcji@przekroj.pl

Redaktorzy naczelni:
Zuzanna Ziomecka
Marcin Prokop
Zastępcy redaktorów naczelnych:
Hanna Rydlewska
Monika Brzywczy
(redaktor działu Kultura)

Redaktor działu Grube Sprawy:
Anna Gwozdowska

Redaktor:
Grzegorz Sobaszek
Sekretarz redakcji:
Katarzyna Czarnačka

Współpracownicy:
Wojciech Bońkowski, Max Cegielski,
Kuba Dąbrowski, Aga Kozak,
Angelika Kucińska, Wojciech
Mikołuszko, Katarzyna Nowakowska,
Cezary Polak, Marek Raczkowski,
Marianna Saska, Karolina Sulej,
Stach Szablowski, Mike Urbaniak,
Jerzy Ziemiacki

Projekt graficzny:
Magdalena Piwowar
Pracownia graficzna:
Andrzej Figatowski

Fotoredakcja:
foto@przekroj.pl,
Dorota Majka-Czarnačka

Korekta: Dominika Stępień,
Agnieszka Ujma

Strona internetowa: KRCMedia.pl
Wydawca: GREMI MEDIA Sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

Promocja i marketing:
Cezary Piernikowski – p.o. Dyrektora
Marketingu i Rozwoju, Paulina Berska
(p.berska@rp.pl)

Biurowo Reklamowy i Ogłoszenia:
GREMI MEDIA Sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa;
tel. 22 629 86 14; 22 621 48 69;
fax. 22 621 46 58; 22 625 61 57;

reklamainfo@presspublica.pl;
Dyrektor Biura Sprzedaży
Korporacyjnej Witold Trzciański

tel. 22 463 05 53
Dyrektor Działu Agencyjnego
i Magazyńców Filip Weichert
tel. 22 463 01 88

RACZKOWSKI



PRENUMERATA TYGODNIKA „PRZEKROJ”

Prenumerata redakcyjna:
Cena prenumeraty 2013 r.:
Roczna: 175 zł, kwartalna: 46,80 zł
Zamówienie na prenumeratę należy
składać e-mailem:
prenumerata@przekroj.pl
Dodatkowe informacje
tel. 800 120 195; 22 463 00 87
Prenumerata kolporterska
Oddziały Ruch SA, tel. 801 800 803
lub 22 693 70 00 – telefoniczne Biuro
Obsługi Klienta czynne w godz. 7-18,
www.prenumerata.ruch.com.pl,
urzędy pocztowe
Prenumerata na e-Wydania:
www.przekroj.pl, www.sklep.rp.pl,
www.gazety.pl, www.e-kiosk.pl
Dostęp na stronie www i wersji na iPada
Prenumerata na iPad przez App Store:
tydzień – 0,79 €, miesiąc – 1,59 €,
rok – 19,99 €
Prenumerata na Android
przez Google Play: tydzień – 3,49 zł,
miesiąc – 6,89 zł, rok – 78,99 zł
Dostęp do serwisu oraz e-wydania
przez przekroj.pl: tydzień – 2,89 zł,
miesiąc – 8,89 zł, rok – 89,00 zł
Informacje: serwisy@przekroj.pl,
tel. 22 46 30 066

Zdjęcie na okładce:
Kuba Dąbrowski

iRzeczpospolita



Gdziekolwiek jesteś, korzystaj z najświeższych informacji o Polsce, współczesnym świecie, prawie i gospodarce.

Pobierz aplikację w App Store i Google Play już dziś.

 **RZECZPOSPOLITA**

 rp.pl/zakupy

ROZMAWIA ZUZANNA ZIOMECKA, ZDJĘCIA KUBA DĄBROWSKI

Intuicja kontra system

Pięć lat temu **Joanna Brodzik** urodziła bliźniaki. Od tej pory o wiele mniej pracuje przed kamerą i poświęca czas rodzinie. Niedawno jednak jej nazwisko pojawiło się na liście ambasadorów akcji „**Ratuj Maluchy**”, która promuje referendum w sprawie wysyłania sześciolatek do szkoły. Wypyaliśmy ją więc o macierzyństwo made in Poland i mankamenty systemu oświatowego.

Ciężko było zdecydować się na dzieci?

Decyzja o posiadaniu dziecka to bardzo prywatna sprawa... Dzisiaj z perspektywy ostatnich pięciu lat życia mogę powiedzieć, z odrobiną ironii, że nie była to trudna decyzja, bo nie wiedziałam, w co się pakuję! To jest chyba najbardziej uczciwa odpowiedź, na jaką mnie stać. Nie mieliśmy pojęcia, ja i mój partner, co oznacza bycie rodzicami. A co dopiero rodzicami bliźniaków!

Trudną decyzję, o której mówisz, podejmuje coraz mniej osób.

Jeśli w ogóle zadają sobie jakiegokolwiek pytania na temat egzystencji, to tak. Świadomi ludzie mają z tym problem. Myślę, że to wynika ze splotu wielu czynników. Na pierwszym miejscu jest sytuacja zawodowa, niepewność związana z tym, co będzie się działo za 5, 10, 15 lat. Większość osób w Polsce nie może liczyć na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz, oprócz rodziców, jeśli ich mają. Nie ma realnego socjału w naszym kraju. Z dużym zdziwieniem i jednocześnie zrozumieniem obserwowałam wzrost dzietności Polek po wyjeździe na Wyspy Brytyjskie, gdzie wsparcie państwa jest na o wiele wyższym po-

ziomie. Tak. Okoliczności zaproszenia na świat nowego człowieka w Polsce są coraz trudniejsze. Niestety, najbardziej odczuwają to właśnie ci ludzie, którzy mogliby zostać fajnymi, świadomymi rodzicami.

Masz na myśli sytuację ekonomiczną. A społecznie? Relacje damsko-męskie są inne, niż były w okresie naszej największej dzietności. Wiesz, stare chińskie przekleństwo brzmi: obyś żył w ciekawych czasach, i trochę tego dziś doświadczamy. Ostatnio usłyszałam, że w historii Polski właściwie nie było tak długiego okresu bez czynnych działań wojennych czy zaangażowania w jakiś konflikt. To wszystko zmienia. Wcześniej w każdym pokoleniu Wielka Sprawa wyciągała mężczyzn z domu, a kobietom narzucała czuwanie nad domostwem, opiekę nad rosnącymi łanami, potomkami i zarządzanie tym całym bałaganem.

A teraz, w czasach pokoju, z braku laku rzuca się sobie nawzajem do gardel. Człowiek to jednak klótliva bestia.

Pierwszy raz w historii mamy do czynienia z taką możliwością, że młodzi mogą spokojnie dorosnąć, wykształcić się, po-

tem usiąść razem przy stole i zastanowić się, co dalej. Nikt nie musi chwycić za szablę, lecieć z kimś walczyć, a przynajmniej nie w taki sposób, który by determinował losy całego pokolenia. Więc możemy, dziewczyny i chłopaki z pokolenia pokoju, skupić się na budowie tego, co w innych społeczeństwach funkcjonuje od dawna, a u nas dopiero pączkuje. To naturalne, że związki międzyludzkie ulegają przeobrażeniom. Jakkolwiek bolesne by to było – jestem za! Widzę mnóstwo par, które dzielą się obowiązkami w sposób, który jeszcze 20–30 lat temu był niemożliwy na wielu poziomach – psychiki, gotowości, świadomości. Ojcowie, którzy są zaangażowani w proces wychowania, mnie zachwycają. Oczywiście to nie jest jakaś nowość typu nanotechnologia, takie przypadki zdarzały się w historii cywilizacji. Ale to super, że my, Polki, możemy tego doświadczać z naszymi mężczyznami. Nie martwi mnie, że to jakiś kryzys męskości. To jest po prostu zmiana wynikająca z nowych możliwości i z czynników historycznych.

Przyznaję, że kierunek jest dobry. Ale droga za to wyboista. Podczas naszej małej rewo-



lucji obyczajowej mężczyznom zabrano brzo-
mię odpowiedzialności za rodzinę. Nie muszą
już być jej głową. W związku z tym czasem
wybierają bawialnię zamiast gabinetu i cały
obowiązek dbania o byt i szczęście rodziny
łąduje na barkach naszej nowej, wspaniałej
dziewczyny. Fajne to?

Nie demonizowałabym... Jeśli kobieta
pozwala sobie na to, żeby zwolnić part-
nera z odpowiedzialności za wspólne
życie, to potem sama musi się męczyć.
Gdyby ktoś codziennie przygotowywał
ci śniadanie, a twoje ubrania cudownym
zrządzeniem zjawiały się na półkach
pachnące i wyprasowane, to nie zgodzi-
łabyś się na to w podskokach? I zadawa-
łabyś sobie pytanie, kto poszedł po buł-
ki? To tkwi w naszej naturze, myślę, że
winę w dużej mierze ponoszą kobie-
ty, które tak bardzo chcą być kochane,
perfekcyjne, tak bardzo chcą, żeby ich
partnerzy czuli się dobrze w związku,
że biorą na siebie zbyt wiele.

Ciekawe, dlaczego się takie zrobiliśmy.

Głównym czynnikiem jest tu chyba
wychowanie. No, ale kiedy stajemy
się dorośli, to my decydujemy o tym,
co z tego wychowania bierzemy, a cze-
go nie, prawda?

Zależy, na ile jesteśmy świadomi.

Być może jest tak, jak mówią socjolo-
gowie, że mężczyźni wychowywani
przez samotne mamy są przyzwyczajeni
do tego, że kobieta ma rolę kierowni-
czą w domu, której się trzeba poddać,
i jak powie: „Wyrzuć śmieci”, to wyrzu-
ci, ale już nie zauważy, że trzeba pra-
nie do pralki włożyć, a kubek odstawić
na miejsce.

Teraz mówi się „samodzielne” matki i jest ich na pęczki, w porównaniu z pokoleniem na- szych rodziców.

Nie wiem, czy masz podobne spo-
strzeżenia, ale wydaje mi się, że pary
teraz mają wielką łatwość w rozsta-
waniu się. Mówię o tym z perspekty-
wy kogoś, kto ma za sobą w związku
długi staż i wie, co to znaczy, kiedy



przechodzi się przez tzw. wielką próbę. Pojawienie się dziecka czy dwójki dzieci jednocześnie, jak w naszym przypadku, jest w moim pojęciu doświadczeniem granicznym. Tracisz wówczas resztki sił i musisz się uporać z naprawdę ekstremalną sytuacją. Obserwuję dookoła rozpadające się pary, na różnych etapach bycia razem. Mam wrażenie, że niewiele osób zadaje sobie trud uczciwej pracy nad związkiem. I nie mówię tu o pójściu do terapeuty, głównie po to, żeby nakarmić swoje ego. Terapia jest często traktowana jak elegancki obowiązek podczas „rozstania w przyjaźni”. Ja tego nie kupuję. Moim zdaniem, jeśli dorośli ludzie będący parą z jakiegoś powodu przechodzą kryzys, to nie traktują tego trudnego momentu jako pretekstu do odpuszczenia i zarzucenia grzywą w poszukiwaniu następnego partnera. Jak jest problem, siadają naprzeciwko siebie i mówią: „Słuchaj, to i to nam nawala, musimy to naprawić”. Tylko do tego potrzeba dwojga ludzi. O podobnym poziomie chęci...

JOANNA BRODZIK

rocznik 1973. Absolwentka warszawskiej PWST (1996). Szerszej publiczności znana z seriali (m.in. „Kasia i Tomek”, „Magda M.” oraz „Dom nad rozlewiskiem” i jego trzech kontynuacji).

RATUJ MALUCHY

Celem akcji jest odwołanie przez rząd reformy obniżenia wieku szkolnego. 8 stycznia rozpoczęto zbieranie podpisów pod wnioskiem o referendum. Akcję, oprócz Joanny Brodzik, wspiera m.in. Marcin Dorociński. Więcej informacji na www.ratujmaluchy.pl.

To jest niby oczywiste, ale jednak mało powszechne.

No bo to jest cholernie trudne! Trzeba odłożyć żale, ego, gdzieś je przytrzymać pod twardym obcasem i po prostu zadać sobie nawzajem pytanie: „Co jest ważniejsze?”.

Moja babcia mówi, że dzieci są najważniejsze.

A ty byś chciała żyć w domu, w którym rodzice pozostali ze sobą dla dobra dziecka? Ja nie. Mam wrażenie, że to bywa wymówka – ludzie żyją w nienawiści pod jednym dachem nie dla dobra dzieci, tylko dlatego, że nie mają odwagi się naprawdę skonfrontować z problemem w związku. Wybierają tkwienie przy sobie lub ucieczkę. Byłe nie spojrzeć sobie naprawdę w oczy. Dziś jest tak łatwo wejść z jednego związku w drugi, tak łatwo mieć rodzinę patchworkową, że stało się wręcz trendy, żeby mieć siedem mamus. Wszyscy się kochają, wysyłają sobie świąteczne SMS-y, podrzucają swoje i przyszywane dzieci do szkoły. Rozumiem, że takie sytuacje mogą mieć miejsce. Życie różnie nam się układa. Natomiast łatwość,

z jaką ludzie opuszczają związek, kiedy pojawia się jakiś problem, mnie dziwi.

Może tradycyjna rodzina jako forma społeczna się po prostu zdezaktualizowała?

Nie wierzę w to! Forma jest dobra, ale to nie znaczy, że jest łatwa w obsłudze. Często problemy rozwalające związki są do rozwiązania, tylko obie strony muszą chcieć podjąć się tej pracy i się jej nie bać. Bliska mi osoba przyznała ostatnio, że przez kilkanaście lat swojego związku bała się wywołać jakąkolwiek sytuację konfliktową. Mimo że bywała niezadowolona, że jej się różne rzeczy nie podobały, milczała ze strachu przez odrzuceniem. Miała takie wyobrażenie, że szczęśliwy związek musi być permanentnie „shiny”. Że nie mogą się w nim zdarzać sytuacje konfliktowe, kiedy „z wyszczerzonymi kłami rzucasz się do gardła partnerowi i masz ochotę przegryźć mu tętnicę”, bo tak bardzo jesteś na niego, na nią wściekła. Sztuka polega na tym, by taką sytuację razem przeżyć i pokonać, by móc sformułować zrozumiałe zarzut drugiej stronie. A ta druga stro-

na musi być dzielna i nie uciekać, tylko odpowiedzieć na ten atak konstruktywnie, zadając sobie pytanie: „Skoro ona się na mnie wścieka, to może robię coś nie tak?”. Ta bliska mi osoba nie zrobiła ani jednego ruchu w tym kierunku. Związek się rozpadł.

Ale to ta osoba miała jakieś nierealne wyobrażenie na temat związków.

Wzór rodziny wnosimy z domu, z marzeń, z kobiecych magazynów, seriali, filmów. Ludzie biorą te wzory za najlepsze i chcą, żeby ich życie tak właśnie wyglądało.

To nie koniec. Dochodzą jeszcze kurioza współczesnego rodzicielstwa. Dzieci pchamy do udziału w kinder-wyścigu szczurów, traktujemy dzieciństwo naszych maluchów jako pole do spełnienia naszych zaległych marzeń z dzieciństwa w PRL-u. Nowa Matka Polka wychowuje według wymagającej teorii bliskości, a Ojciec Polak miewa tremę przed wejściem w nową rolę.

Ale wiesz, że mówisz o jakiejś kompletnie oderwanej od średniej populacji grupie ludzi? Nie czytywałam się w książki o wychowywaniu w bliskości. Nie znam tego trendu od strony teoretycznej, ale instynktownie wiem, że nie da się dobrze wychować dzieci bez bliskości. My na przykład nosiliśmy dzieci w chustach, bo mieliśmy świadomość, że chłopaki jako wcześniaki potrzebują więcej bliskości niż dzieci donoszone. To pomagało im i nam nadrobić zaległości w przytulaniu, które mieliśmy z powodu nagłego pojawienia się synków na świecie. A poza tym chusta jest nieporównanie wygodniejsza niż ogromny wózek dla bliźniaków!

Śpicie z dziećmi?

To jest intymna rzecz związana z trybem życia rodziny, temperamentami rodziców, ich zwyczajami, nawykami. Nikt nikomu nie powinien dyktować żadnej powinności w tej sferze. Członkowie rodziny potrafią znaleźć miliony sposobów na okazanie sobie bliskości i nie uważam, żeby jedynym właściwym było pakowanie całej drużyny piłki nożnej do łóżka.

Mówisz o używaniu intuicji. Po co nam intuicja, skoro dziesiątki eksperckich poradników w księgarniach tłumaczą dokładnie, jak robić wszystko, by wychować asa?

Bo tylko ja wiem, czuję i widzę, kim są członkowie mojej rodziny, i tylko na tej podstawie mogę budować z nimi relacje. Rodzina składa się z różnych ludzi i to, że mama czy tata wymyślą sobie, że będziemy jeździć na grzyby albo że będziemy skakać ze spadochronem, nie oznacza, że wszyscy w rodzinie są na to gotowi i powinni się do tego przystosować. Nawet jeśli noblista stwierdzi, że to jest najlepszy pomysł, ja tego nie zrobię. Za nic nie przywiązałam sobie prześcieradła do pleców i nie skoczyłam z samolotu, jeśli nie byłoby zagrożenia życia. Tymczasem dla innych osób to wspaniała przygoda. Nie chciałabym, żeby moi rodzice zmuszali mnie do czegoś, co by się kłóciło z moją konstrukcją, i nigdy bym nie chciała takiego przymusu stosować wobec swoich dzieci. Bliskość w rodzinie powinna być oparta na słuchaniu człowieka, który jest jej członkiem, i podążaniu za jego potrzebami.

Świadomość i gotowość, żeby wziąć na siebie trud przestrzegania zasad panujących w szkole, są zupełnie inne u sześciolatka niż u siedmiolatka. Wiedzą o tym np. Finowie, którzy posyłają dzieci do szkoły w wieku siedmiu lat i mają wspaniałe wyniki w edukacji.

A jeśli rodzice potrzebują zabiegu in vitro, to powinni mieć refundację od państwa?

Tak. Państwu zależy przecież na tym, żeby rodziło się w Polsce jak najwięcej dzieci. Na zabieg in vitro decydują się ludzie, którzy dają komunikat: „Bardzo chcemy mieć dziecko. Jesteśmy na to gotowi, jesteśmy gotowi ponieść koszty psychiczne, fizyczne, materialne, każde, żeby powołać na świat dziecko”. Nie twierdząc, że metoda in vitro jest doskonała, bo nie jest, natomiast przez

szacunek dla determinacji tych ludzi uważam, że powinna być przynajmniej częściowo refundowana, bo jest bardzo droga i wielu na nią nie stać.

Państwo powinno w tym pomagać, jeśli mówi, że prowadzi politykę prorodzinną. Sądzisz, że pary jedнопłciowe mogą być dobrymi rodzicami?

Myślę, że każdy powinien mieć możliwość adoptowania dziecka. Oczywiście musiałyby przejść przez zbudowaną przez specjalistów procedurę kwalifikacyjną, mieć stałą pracę, być szanowany w swoim środowisku, być najzupełniej w świecie fajnym człowiekiem, dobrym obywatelem. Jeśli dojrzała, zdrowa i świadoma osoba deklaruje, że chciałaby dziecko, które zostało pozbawione rodziny, taką rodzinę stworzyć, to powinno się zrobić wszystko, żeby jej to umożliwić. A nie odwrotnie.

Osoby o orientacji homoseksualnej też?

To nie ma żadnego znaczenia. Jeśli dorosły człowiek, który jest dobrym obywatelem, dobrym człowiekiem, nadaje się do tego, żeby zostać rodzicem, spełnia takie warunki, państwo powinno zrobić wszystko, żeby mu to umożliwić, dlatego że nie ma większego nieszczęścia dla dziecka niż brak rodziny.

Porozmawiajmy o obniżeniu wieku, w jakim polskie dziecko miałyby pójść do szkoły. W Wielkiej Brytanii dzieci lądują w szkole już w wieku czterech lub pięciu lat. W Polsce próby obniżenia wieku szkolnego przez MEN z siedmiu na sześć lat spotykają się z oporem. Między innymi twoim. Dlaczego?

A widziałas primary school w Wielkiej Brytanii? Widziałas, jak wygląda? Zupełnie inaczej niż polska podstawówka. I to, że można tam posłać dziecko cztero-, pięcioletnie, które rozpoczyna edukację, nie oznacza tego samego, co posłanie go do polskiej podstawówki. Konstrukcja pierwszych trzech lat edukacji na Zachodzie opiera się na najnowszych badaniach dotyczących rozwoju psychoruchowego dziecka. System edukacyjny bierze pod uwagę rosnącą, ale ciągle niewielką zdolność do skupienia uwagi i przystosowuje do tego pro-

gram oraz warunki zewnętrzne, przygotowując dziecko do kolejnych kroków w edukacji. A my mówimy o czymś zupełnie innym! Polska władza doszła do wniosku, że fajnie będzie wyglądało, jak sobie pójda na lunch w Brukseli i powiedzą: „A nasi też chodzą do szkoły od szóstego roku życia!”. No i co z tego, kiedy polskie szkoły nie są na to gotowe! Mówimy o tym, że się bierze dzieci na różnym poziomie rozwoju i każe siedzieć w ławkach przez pięć godzin dziennie, spełniając obowiązki ucznia. Co z tego, że nie ma ocen, kiedy schemat szkoły, schody, ubikacje, korytarze nie są w ogromnej większości przygotowane na przyjęcie sześciolatniego malucha!

Jest kilka powodów, które by przemawiały jednak za tym, żeby sześciolatki poszły do szkoły...

No, na przykład szybciej pójda do pracy i zaczną płacić podatki, prawda?

Na przykład fakt, że jest ponad 500 gmin w Polsce, w których nie ma przedszkoli.

W ogóle. Zmiana podstawy programu szkolnego, który przeniósł naukę czytania i pisanie z przedszkola do pierwszej klasy, był między innymi plasterkiem na tę ranę. Skoro nie ma przedszkoli, to zamiast je wybudować, zrobimy tak, żeby każde dziecko, nawet bez wczesnej edukacji, mogło wskoczyć w system podstawówki i być mniej więcej na tym samym poziomie wiedzy.

Mówimy o problemie dotyczącym gmin, a nie mówimy o globalnym problemie dotyczącym całego pokolenia sześciolatek i konsekwencjach wrzucenia do systemu edukacji małych ludzi, którzy nie są na to gotowi.

Ale czy problemem jest to, że dziecko sześciolatnie nie jest gotowe, żeby nie być w przedszkolu, czy że nasz system edukacyjny nie jest gotowy na sześciolatka?

Zdaniem pedagogów, specjalistów i naukowców z całego świata, również brytyjskich rozpoczynanie edukacji szkolnej w wieku sześciu lat bywa katastrofalne dla ich rozwoju, szczególnie dla chłopców. Tymczasem posłanie dzieci do szkoły rok później, kiedy goto-

wość psychomotoryczna przesuwają się na inny etap, pozwala rozpocząć edukację w znacznie lepszym momencie. I wychować mądrzejszego, zdrowszego człowieka!

Przecież w przedszkolu jest psycholog, który pozwoli zidentyfikować niegotowe dzieci i dać im możliwość przeczekania. Mówimy o rzetelnym systemie obsługi wyjątków, który jest niewątpliwie potrzebny, ale nie podważa ogólnościowej oceny, że sześciolatki są złąkione wiedzy i mają niesamowity potencjał poznawczy, który szkoda marnować w poczekalni, jaką jest obecna zerówka.

Ale pomiędzy „niezdolne” a „gotowe” jest bardzo szeroka przestrzeń do manipulacji, przeoczeń i nadużyć. A poza tym ten test gotowości szkolnej wykonywany jest w przedszkolu, w bezpiecznej, znanej dobrze i oswajonej przestrzeni, w której dzieci są „u siebie”! Tymczasem w podstawówce połączonej z gimnazjum, gdzie galopują 13-latkami, sześciolatki nie czują się tak bezpieczne i gotowe. Tego, niestety, już nikt nie bada...

Poszłam do szkoły, kiedy już bardzo dobrze czytałam i pisałam, ponieważ zaczęłam czytać w wieku pięciu lat – byłam już na etapie „Króla Maciusia” i „Potopu”.

Oczywiście. Jednak gotowość placówek jest poprawiana od lat. Większość już spełnia minimalne wymogi MEN, a wiele poszło dalej. Oczywiście tu też się znajdują wyjątki, ale to wciąż nie jest dla mnie przekonujący argument. Zastanawiam się, w czym tak naprawdę problem, bo referendum, czy sześciolatnie dzieci powinny pójść do szkoły, jest dość ekstremalnym podejściem do propozycji, która sama w sobie, co pokazuje przykłady ze świata, nie jest zła. Jak zmienić system, by działał dla dobra dzieci?

Moim zdaniem szkoły nie są przygotowane, o czym głośno alarmują pedagodzy. Ba, nawet program nie jest odpowiednio skonstruowany, żeby przyjąć

dzieci, które np. nigdy nie miały do czynienia z edukacją.

Program już został pod nie zmieniony. Skutek jest taki, że przedszkolom nie wolno uczyć dzieci alfabetu, w zerówce utrwalają wiedzę przedszkolną, a dopiero w pierwszej klasie uczą się literki i operacji matematycznych w zakresie do 10. Dzięki temu dzieci, które nie były w przedszkolu, mają szansę na średnią ocenę w tym programie.

Mój stosunek do tego problemu w najmniejszym stopniu dotyczy tego, czy dzieci uczą się liter czy nie. We mnie wzbudza opór to, że poziom stresu, budynki szkolne i sposób nauczania nie są odpowiednie dla dziecka sześciolatniego. W opinii naukowców sześciolatek nie jest gotów, żeby przekraczać ten próg bez szkody dla dalszego rozwoju.

W Polsce. Bo w Anglii, Belgii, Grecji, Portugalii, Bułgarii, Nowej Zelandii i w Ameryce jest.

I dzisiaj w wielu tych krajach obserwacja dzieci zaczynających edukację szkolną w wieku sześciu lat zmusza do dyskusji i weryfikacji tej tezy.

Ja chodziłam do podstawówki w Ameryce. Wchodziłam tym samym wejściem co ósmoklasiści. Być może nie ma sensu porównywać Ameryki do Polski, ale zastanawiam się, na ile przemawia przez was lęk, żeby w ogóle puścić dzieci do szkół. Być może mamy przekonanie, że polskie szkoły w ogóle nie są dobrym środowiskiem dla dzieci.

Świadomość i gotowość, żeby wziąć na siebie trud przestrzegania zasad panujących w szkole, są zupełnie inne u sześciolatka niż u siedmiolatka. Wiedzą o tym np. Finowie, którzy posyłają dzieci do szkoły w wieku siedmiu lat i mają wspaniałe wyniki w edukacji.

To dlaczego tak znaczna część rozwiniętego świata się na to zdecydowała?

Być może dlatego, że w odróżnieniu od np. ludów pierwotnych w rozwiniętym świecie tak mało się słucha dzieci i ich potrzeb. One muszą funkcjonować w społeczeństwie, które im wyznacza rolę sześciolatek idących do szkoły.